Ner 12. Kraków, dnia 1go Lipca 1876. Rok VIII.

# Włościanin.

## Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

**Kalendarz.**

| | |
|---|---|
| 1. S. Teobalda op. | 5. Ś. Karoliny p. |
| 2. N. 4 po Św. Naw. NMP. | 6. C. Dominiki p. |
| 3. P. Awita i Alfreda. | 7. P. Estery i Apolon. |
| 4. W. Józefa Kalas. w. | 8. S. Elżbiety król. |

Adres redakcyi:
**Księgarnia A. Dygasińskiego w Krakowie.**

## Od nowego wydawnictwa.

Niżej podpisany mam zaszczyt uwiadomić Szan. Przedpłacicieli „Włościanina“, że czasopismo to przeszło na moją własność. Staraniem moim będzie zachować uczciwe dążności, jakiemi się kierowało wydawnictwo poprzednie, a przez ciągłe zjednywanie sobie nowych współpracowników, znanych z pióra w literaturze ludowej — podnosić stopniowo wartość tegoż pisma. Gdy niektórzy z przedpłacicieli „Włościanina“ trzymają i „Zagrodę“, przeto poczuwam się do obowiązku, oznajmiam, że „Zagrodę“ nabył P. *Adolf Dygasiński* właściciel księgarni w Krakowie.

**Wincenty Kornecki.**

## POŻEGNANIE

### Salomei Jordan wydawczyni pisma ludowego „Włościanin“ i „Zagroda“ z Szan. pp. Protektorami i Czytelnikami tegoż pisma.

Kiedym przed ośmiu laty objęła wydawnictwo „**Włościanina**“ i „**Zagrody**“ nieprzeczuwałam zaiste, iż już po kilku latach mej pracy na niwie oświaty ludu podjętej wypadnie mi pożegnać Szanownych Protektorów i Czytelników pism moich. Obecnie zmuszona podeszłym wiekiem, nadto znękana słabością i zgryzotami, postanowiłam spędzić ostatnie chwile mego żywota w cichym zakątku domowym pozostawiając pole, które dotychczas uprawiałam ludziom uczciwych zasad i szczerych chęci, przejętym gorącą miłością ojczyzny a tém samém i ludu.

Czy pracowałam tak, jak **Polce** przynależało, i czy praca moja zrodziła błogie skutki — osądzą najsumienniej Ci, którzy wiedzą o przeszkodach, na jakie w ciągu tych ośmiu lat wydawnictwo moje natrafiało, a nareszcie osądzą i Ci, którzy popierając to pismo, kierowali temi samemi szczeremi chęciami i dążeniami, jakie i ja dotychczas w mej piersi żywię i żywić nie poprzestanę do ostatniej chwili życia mego.

Jakkolwiek zamiar usunięcia się od „Włościanina“ i „Zagrody“ powzięłam już z początkiem bieżącego roku, to jednakowoż nie mogąc się na razie oswoić z tém postanowieniem, kochając lud nasz prawdziwą miłością, dopiero obecnie przy coraz dotkliwiej dolegających cierpieniach powzięty dawniéj zamiar wykonać postanowiłam. Wiedząc z doświadczenia, iż Wy kochani bracia, ku których dobru pisma niniejsze wydawałam, ulegacie częstokroć niezasłużonym krzywdom, od których was tylko promień oświaty ochronić zdoła, podawałam wam zawsze zdrowe rady; więc i dziś kończąc mą pracę postanowiłam podać Wam ostatnią radę, którą jako od doświadczonéj matki i kochającéj Was osoby w sercach swych przechować zechciejcie. Przedewszystkiem zawsze i wszędzie kochajcie Boga; miłość i bojaźń obrazy Boga niech kieruje każdym krokiem życia Waszego. Kochajcie się nawzajem tak w rodzinie, jak w gromadzie; porzućcie wszelkie waśnie i kłótnie, wykorzeńcie wszelką zawiść z serc waszych, bo ta tylko do złego doprowadzić Was może. Pilnujcie starannie dziatki Wasze, wychowujcie je w cnocie i bogobojności, pozwólcie im zażyć oświaty, a strzeżcie je od złego przykładu i od zgorszenia, jeżeli chcecie, by Wam dzieci później nie złorzeczyły i hańby nie robiły. Kochajcie kraj Wasz, tą ziemię Waszą polską, która ojców Waszych, Was i dzieci Wasze karmiła i karmi, nie pozbywajcie się lekkomyślnie ojcowizny Waszéj i nie szukajcie szczęścia gdzieindziej, bo zaiste bez pracy nigdzie nie ma kołaczy — a ziemia Wasza tak plonna i bogata, że nic jéj, ale sobie winę przypisać musicie, jeżeli zamiast dostatków biedę cierpicie, miejcie tylko więcej ufności do księdza i do dworu, gdzie Wam szczerze i dobrze radzę, nie dawajcie się okpiewać i wyzyskiwać przez karczmy i wszystkich lichwiarzy, unikajcie jak ognia wszelkich stósunków z żydami czyhającemi na Waszą zgubę — pracujcie szczerze i wytrwale, a grosz zarobiony chowajcie starannie zamiast go przepijać, oświecajcie się, byście

wiedzieli, jak w każdem nieszczęściu postąpić — a w krótkim czasie biedy nie będzie — a dostatek, a szczęście zawita do chat Waszych.

A teraz kończąc te słowa pożegnalne ze łzami w oczach polecam Was moji kochani przyjaciele opiece Najwyższego; a siebie polecam Waszej pamięci i Waszym modłom. Was zaś przewielebne duchowieństwo upraszam dziś o westchnienie przed tronem Najwyższego na moją intencyę — a po śmierci mojej, która prawdopodobnie niebawem nastąpi bo liczę lat 68, upraszam każdego Wielebnego księdza Dobrodzieja o mszę św. za duszę moją.

Obie gazety oddałam ludziom uczciwym, którzy i rozumnie i uczciwie pouczać i sadzić Wam będą; darujcie im całe Wasze zaufanie i czytajcie „Włościanina“ i „Zagrodę“ pilnie, a pożytku i nauki wiele mieć będziecie.

Kończąc te słowa pożegnalne ze łzami w oczach polecam Was kochani bracia i Wasze rodziny opiece Najwyższego, sama zaś przenosząc się z pola pracy do zacisza domowego proszę Was raczcie przed tron Wszechmocnego modły Wasze i westchnienia na moją intencyę dziś i po śmierci mojej przesłać o co Was serdecznie upraszam.

Wszelkie zaległości tak z lat ubiegłych, jakotéż wszystkie tegoroczne od $^1/_1$76 do $^1/_7$76 przynależne prenumeraty raczą Szan. Panowie wprost do mnie przesyłać pod adresą: S. Jordan, ulica Śgo Jana Kącik Nr. 320; wszelkie zaległości według układu do mnie przynależą, — abym tém sposobém należytość w drukarni (dosyć znaczną) uiścić mogła.

Numer ten został spóźniony, gdyż łkając od płaczu, nie mogłam nabrać odwagi do podpisania ustępstwa.

Wszystkie brakujące numera z 1874 i 1875 roku upraszam reklamować pod adresą moją, prześlę wszystko.

Bronisława Gabryelska, właścicielka „Zagrody.“ — Salomea Jordan, właśc. „Włościanina.“

---

## Pamiętaj, abyś dzień święty święcił.

W wiosce N. położonéj nad brzegiem głębokiego Dniestru, umówiło się kilku zamożnych gospodarzy, że każdéj niedzieli pójdą łowić ryby.

Nie dosyć na tém, że sami nie chodzili na nabożeństwo, lecz i innym jeszcze to odmawiali, żartując sobie z nich. Przewodnikiem téj roboty niedzielnéj był młody jeszcze człowiek, zamożny kmieć, nazwiskiem Jacek. Tylko nastanie niedziela, Jacek zbiera sobie towarzyszy i dalejże w Dniestrze ryby łowić; nałowią ryb, przedają i piją za uzyskane w ten sposób pieniądze w karczmie noc całą, a każdy poniedziałek odpoczywają.

Nic nie pomogło, że ludzie uczciwi we wsi nieraz towarzyszy Jacka między siebie zawołali i starali się ich przekonać, że nie według przykazań boskich i kościelnych postępują sobie; przyszło nawet i do tego, że ich ksiądz proboszcz, cnotliwy i świątobliwy mąż, do siebie zawezwał.

„Oj źle wy moi kochani robicie,“ rzekł razu pewnego ksiądz proboszcz do Jacka i jego towarzyszy, „że nie zważacie na przykazania Boskie, i z niedzieli i dni świątecznych zrobiliście sobie dnie zarobku, rozpusty i swawoli. Pamiętajcie o tém, że Bóg długo jest cierpliwym, ale przecież kiedyś ukarze was, i da na was przykład okropny drugim ludziom, jak mają szanować niedzielę i święta.“

Towarzysze Jacka posmutnieli na te słowa księdza proboszcza, lecz Jacek jak zaczął ich przekonywać na rozmaite sposoby, tak przerobił ich na swoje.

I znowu po dawnemu łowili sobie ryby w niedzielę i święta.

Aż nadeszła niedziela Zielonych świątek.

Wszyscy ludzie zgromadzeni w kościele na nabożeństwie, a Jacek po Dniestrze pruje wodę wiosłem i ciągnie włok; towarzysze zaś pomagają mu. Uderzono podczas nabożeństwa w dzwon wielki obok kościołka wiejskiego, a głos jego poważny i ponury rozległ się po łąkach, gajach i dąbrowach; to téż jeden z towarzyszy Jacka zdjąwszy kapelusz i przeżegnawszy się, rzecze: „Jacku, a dajmyż spokój téj naszéj robocie, słuchaj, dzwon wielki jakoś tak strasznie brzmi!“

Bezbożny Jacek tylko roześmiał się na to: „Niechaj sobie brzmi; na głos wielkiego dzwonu złowi się wielka ryba.“

I w saméj rzeczy, coś tak mocno szarpnęło włokiem, że Jacek aż się przechylił na czółnie.

„A widzisz,“ zawołał Jacek, „trzymaj, ciągnij, zaraz tu się coś pokaże za wielkim dzwonem.

Towarzysze podnieśli włok do góry, i okazała się paszczęka ogromnego suma, aż się wszyscy polękli. Pierwszy wystąpił naprzód Jacek, przestąpił wyciągnięty włok nogą w czółnie, a sam zamierzył wiosłem, aby takowe pchnąć w paszczę sumowi. Rozmachał się, rzucił rękę z wiosłem naprzód, lecz w tém chybił. Straciwszy przeto równowagę, pośliznął się w czółnie, przeważył się i upadł na rybę głową na dół. Rzucił się za nim ogromny sum i zanurzał się w wodzie z Jackiem i włokiem. Znowu rozległ się poważnie i ponuro głos wielkiego dzwonu i odbił się o uszy rybaków — natychmiast zaniechali swego niecnego zajęcia.

Po Jacku i ślad zaginął, ta tylko pamiątka po nim została, że łowiąc ryby w niedzielę,

utopił się, usłyszawszy głos wielkiego dzwonu, ludzi na sumę zwołującego. *M. M.*

## Próżnowanie a praca.

Bogaty pewien gospodarz miał syna jedynaka, a takiego leniucha, że nawet źdźbła z ziemi nie podniósłby.

Czy mu co kazano zrobić, czy nie, to na jedno wychodziło; on cały dzień próżnuje i śpiewa. Ba, gdyby przynajmniéj pieśń ta była taka, jak u ludzi; ot, chodzi, szuka wczorajszego dnia i tego, co nie zgubił, i mruczy, jak niedźwiedź.

Podrósł już jedynak wysoko jak topola, a silny jak dąb; lica rumiane, oczy pływają jak pirog w oleju, a Janek chodzi bez zajęcia i śpiewa.

Pominąwszy, że ojciec go kiedy niekiedy skarcił i to łagodnie, jak zwykle jedynaka; lecz i sąsiedzi go upominają: „Ej, Janku, czasby już był wziąć się do jakiejś roboty.“

A Janek ruszywszy ramionami, rzecze: „A czyż mi trzeba robić; ojciec i za mnie narobił się i uskładał mi tyle, że i dla mnie wystarczy.“ Mówiąc to, idzie dalej, brzęcząc pod nosem, jak trzmiel, co sobie podjadł cudzego miodu.

Tak mijały lata, Janek wypasał się na ojcowskim chlebie i śmiał się z dobrego słowa i uczciwej rady ludzi życzliwych. Nareszcie już i czas był Janka ożenić. Ale gdzie tylko zajdą swatowie, wszyscy ociągają się, mówiąc, że Janek leń. Tymczasem Janek znowu łazi z kąta w kąt, pomrukuje i nic nie robi.

Wtém nastała słabość, ludzie marli; w jednym tygodniu stracił Janek i ojca i matkę. Został sam na tym bożym świecie, gospodarzem na ojcowiźnie, jakiejby trudno drugiéj i znaleść. Roli było podostatkiem, budynki mieszkalne i gospodarskie dobre i wygodne, bydło i konie piękne i podhodowane, przechowanego zboża w obfitości, a wszelkiego drobiu mnóstwo; słowem było to prawdziwie bogate gospodarstwo. Janek zaczął gospodarować, ale nie umié sobie w niczém dać rady; robi się albo nie, jemu wszystko jedno, on tylko chodzi, kręci się i pomrukuje.

Śpiewał Janek, śpiewana téż była i jego robota, nie minęło jeszcze trzy lat, a już poznikały stogi, pospadały obrogi, wyginęła i chudoba, ule wyludniły się, całe gospodarstwo spustoszało i zmarniało, teraz dopiero uczuł stratę ojca i matki i że jest sierotą.

Nareszcie nie było już co i jeść, a głodny żołądek nie śpiewa; toż i Janek nie wyśpiewuje już, lecz smutny płacze.

Obok zagrody Janka mieszkał dobry, cnotliwy i pracowity gospodarz; niegdyś i do niego zachodzili swatowie wysłani od rodziców Janka.

Razu pewnego wyszedł ten sąsiad na swoje podwórze, patrzy przez płot, a Janek łzy ociera; żal mu go było i przemówił do niego:

„A czegoż sąsiedzie tak płaczesz? jakoś już nie słychać twych śpiewek?“

Na te słowa Janek zmieszał się, jakby go co w serce ubodło, przekonał się, że za śpiewkami poszła i jego dobra dola i mówi:

„Prześpiewałem już wszystko co było, a teraz to chyba już w taniec pójdę. Ot już ginę z głodu.“

„Coś także mówisz,“ odezwał się sąsiad; „przyłóż rąk, ziemia święta bogata, masz jéj dość, pracuj, a żyć będziesz.“

„A ba!“ mówi Janek, „pewnie, żebym teraz pracował, kiedyżbo z niczém rady sobie dać nie umiem, bo niczego się nie nauczyłem; gdyby przynajmniéj kto łaskaw był nauczyć, pokazać.“

„No, no, uspokój się“ śmiejąc się odrzecze sąsiad, i podjął się trudu, zrobić Janka jeszcze porządnym gospodarzem.

Za lat kilka został Janek pod rozumnym kierunkiem dobrego sąsiada znowu bogaczem, a brał się ochoczo do każdéj roboty. Gdzie tylko spostrzeże gospodarskiego syna, co próżnuje, zaraz go łaje: „A ty nierobo! ty darmozjadzie! marnujesz ojcowski dobytek, zobaczysz, co to z tobą będzie... Zapytaj mnie, wiem to dobrze, bo i ja takim próżniakiem i nicponiem byłem.“

A wy ojcowie i matki, wychowujcie waszych synów i córki na pobożnych, cnotliwych i pracowitych ludzi, bo nie z każdym próżniakiem tak dobrze się kończy, jak z naszym Jankiem! *M. M.*

## Powinniśmy nawet i nieprzyjaciół naszych kochać.

Ubogi murzyn, kupiony na wybrzeżu Afryki, został zawieziony do Indyi w Ameryce. Tu został chrześcianinem, i zjednał sobie swojem

uczciwem postępowaniem záufanie i miłość swego pana, który mu nieraz ważną sprawę do załatwienia powierzył.

Pewnego dnia chciał plantator 20 niewolników kupić. Udał się przeto ze swoim wiernym Tomem (tak się ów murzyn nazywał) do miasta na targ, gdzie tych nieszczęśliwych ludzi na sprzedaż jak bydło wystawiano, i kazał Tomowi z pomiędzy nich wybrać takich, którzyby do pracy najodpowiedniejsi byli.

Ku wielkiemu zadziwieniu pana przedstawił Tom obok innych także schorzałego i znękanego staruszka, którego kupić zalecił. Plantator nie przystał na to, i stary murzyn nie byłby został przyjętym, gdyby handlarz niewolnikami nie był przyrzekł, że go bezpłatnie da, skoro 20 niewolników kupionych zostanie. Tak się téż i stało.

Gdy Tom z panem i niewolnikami do plantacyi wrócili, okazywał tenże owemu staruszkowi najtkliwszą i najstaranniejszą pieczołowitość. Przechowywał go w swojej chacie, żywił go przy swoim stole; gdy ziąbł, to go ogrzéwał; gdy się uskarżał na gorąco, sadzał go w cieniu drzew kokosowych. Słowem, robił wszystko, coby tylko najlepszy syn ojcu swemu robić był w stanie.

Zdziwiony tą nadzwyczajną troskliwością i przywiązaniem, które Tom swemu towarzyszowi niedoli i niewoli okazywał, chciał pan koniecznie przyczyny tego dowiedzieć się. „Czy to twój ojciec?“ zapytał go.

„Nie, panie, on nie jest moim ojcem.“

„Może on twoim starszym bratem?“

„Także nie; on i bratem moim nie jest.“

„Może on twoim wujem, albo jednym z twoich krewnych? Bo to przecież nie możebném jest, abyś całkiem obcemu ci człowiekowi tyle dobrego świadczył.“

„Nie, panie, on nie jest moim krewnym, on nie jest nawet moim przyjacielem.“

„Powiedzżesz mi więc, dla czego z nim tak troskliwie i starannie obchodzisz się, i dla czego mu tyle dobrego robisz?“

„On jest moim wrogiem,“ odrzekł niewolnik; „on mię sprzedał w ojczyźnie mojéj ludziom białym; lecz ja nie powinienem go za to nienawidzieć, bo ojciec (missyonarz) mówił mi: „kochajcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i prześladują, a módlcie się za tymi, którzy was czernią, abyście się stali dziećmi ojca, który w niebiesiech jest, który słońcu nad dobrymi i złymi przyświecać każe, i deszcz orzeźwiający na sprawiedliwych i niesprawiedliwych spuszcza.“

Mili bracia! tyle miłości bliźniego znaleźliśmy u dzikiego prawie murzyna, urodzonego i wychowanego w pogaństwie, a którego serce dopiéro w późniejszym wieku światłem religii chrześciańskiéj ogrzane i oświecone zostało! Czyż nie zawstydzi on pod tym względem nie jednego z nas, którzy siebie daleko wyżéj stawiamy nad tych biednych murzynów? Bierzmy sobie z niego przykład! *M. M.*

## O miłości Ojczyzny.

Miło spojrzyć na tę ziemię,
Wszakże to są ziemie nasze;
Tu się rodzi polskie plemię,
Tu się rodzą dzieci lasze.

Gdziekolwiek dokoła rzucimy oczyma po ziemi naszej, wszędzie widzimy coś nowego, pięknego i uroczego. Widzimy w różnym położeniu i kierunku krzyżujące się i kręte drogi, rozległe pola, zielone lasy, dumnie piętrzące się pod błękit nieba skaliste góry, wspaniale płynące srebrzyste rzeki, z szumem i hałasem spadające strumyki i potoki, piękne doliny, liczne miasta i wioski, a w nich polski lud, polscy mieszczanie, polska szlachta jako bracia jednej wielkiej rodziny wydającej z pośród siebie światłych znakomitych i dla Ojczyzny wielce poświęcających się mężów.

Wszystko to nam jest drogie, bo nasze, bo swojskie, bo polskie, wszystko to nam przypomina naszą kochaną Ojczyznę. Idźmy bracia na wschód, zachód, południe i północ, a wszędzie dookoła spotkamy się z naszemi braćmi Polakami, którzy taką samą polską mową jak i my mówią, którzy jak i my w Polsce mieszkają. „Czy od Wisły, czy od Niemna, czy od Bukowiny i od Karpat Polska jedna po step Ukrainy.“ Jak wielka jest Polska nasza Ojczyzna, i co jest Ojczyzna, zapytaj się bracie dziecka twego, które do szkoły posyłasz, a ono ci powié, że jest to nasz kraj, w którym urodziliśmy się i mieszkamy w pośród naszych rodziców, braci, krewnych, przyjaciół, sąsiadów i znajomych. Dlaczego jesteśmy Polakami, bo na polskiej ziemi mieszkamy, od urodzenia polskiem językiem mówimy, dano nam na chrzcie św. polskie imię i po ojcu polskie rodowe nazwisko, mamy też polskie śpiewy, zwyczaje i obyczaje, polska nas ziemia żywi i przyodziewa, polska ta ziemia jest zmieszana z prochami oj-

ców i praojców naszych, i tu kiedyś gdy na polskiej ziemi legniemy; polska ziemia nasze zwłoki przykryje.

Ktokolwiek myślący zastanawia się nad przedmiotami bliżej lub dalej go otaczającemi, ten zawsze miłe wrażenia i wspomnienia przeszłości długo w pamięci swej przechowuje. Stósując się do zwykłego przysłowia: „weselmy się z wesołymi, smućmy się ze smutnymi, myślmy z myślącymi, postępujmy w dobrem, z chcącymi dobrze postępować," — pragnę z całego serca i duszy podzielić się z miłemi mi wrażeniami, jakie niedawnemi czasy doznałem, bo cóż jest milszego w życiu jak przelać cisnące się myśli na papier, a tém samém zachęcić kochanych Czytelników do spełniania ważnych obowiązków, do badania natury, dla tym większego umiłowania naszych braci, ziomków, rodaków, do umiłowania drogiej Ojczyzny.

W roku 1874 gdy mię dotyczące szkolne władze do Rzeszowa na kurs wakacyjny w celu dalszego kształcenia dla potrzebnej oświaty ludu i młodzieży wezwały, (a nam się wszystkim całe życie nieustannie kształcić należy, i życie nasze powinno być ciągłą szkołą) opuściwszy nawet żonę i drobne dzieci stanąłem tamże jako szermierz i obrońca prawdy i oświaty. —

W tym czasie wypadło 2 dni świąt, mając czas wolny wyjechałem do miasteczka G. o dwie mil odległego w celu odwiedzenia mych krewnych, z którymi już dawno się nie widziałem. Jakaż radość napełniała duszę i serce jadąc gościńcem, gdy bawiłem me oko coraz innemi otaczającemi mię okolicami, gdy myśli me bujały swobodnie i zastanawiały się nad nowemi pod oko wpadającemi przedmiotami. Spotkawszy w drodze chłopka z okolicy Rzeszowa, ucieszyłem się na widok jego myśląc sobie, a to poczciwy nasz polski kmiotek Mazur, bo mieszka i tu na niwach polskiéj ziemi, chociaż pod względem szczegółowej rzeczywistej poczciwości jego może się pomyliłem, lecz pomyślałem sobie, jeżeli chodził do szkoły a wyniósł przytem i od rodziców dobre wychowanie, to musi być dobrym i poczciwym, a jeżeli nie chodził do szkoły, to cóż on temu był winien, że może przy szczerych chęciach do nauki albo nie miał sposobności, albo téż niedbali rodzice sami zaniedbali.

Jadąc dalej spotkałem znowu żydów, tu pomyślałem sobie, czemu to ci żydzi nie idą drogą cnoty i prawdy, drogą przykazań, jaką nam wszystkim Bóg jednakowo wskazał, (chociaż ci mimo ich błędnej wiary do bardzo rzadkich wyjątków należyć mogli). Oprócz ludzi napotykałem przy drodze karczmy, tu pomyślałem sobie, o gdybym to tak szkołę widzieć mógł, więcej by ta ludzi na prostą drogę naprowadziła, a tak, to ta karczma niejednego w skutek pijaństwa z majątku zniszczyła, a co gorsza dusze do piekła wtrąciła, bo arendarz niedowiarek, podły lichwiarz chciwy zysku niedba o dobro bliźniego, lecz czycha na biednego w nałogu zaślepionego chłopka, jak czart na grzeszną duszę. Dalej bawiły mnie obok drogi płynące strumyki, zielone lasy i krzaki, urodzajne pola, równe łąki, a na nich rosłe zboża, bujne trawy i różnobarwne kwiaty; na widok tychże łzy mi się do ócz cisnęły, myśląc sobie jakże piękny jest ten świat, jak miłą ta polska ziemia pod polskiem niebem, gdyż wszystko co widzę jest polskie, ojczyste należące do jednej naszej wspólnej Ojczyzny. W innem miejscu dostrzegłszy niedaleko wioskę, a w niej kościołek, tu znowu nasuwała mi się myśl: „czy też tu w tym ludku biją polskie serca, czy też sąsiedzi kochają się nawzajem szczerze, postępują z sobą otwarcie, czy żyją w miłej zgodzie i jedności, czy kochają swego dusz pasterza, dziedzica i nauczyciela, czy mają do nich zaufanie; czy pracują uczciwie, a nie łakną cudzej własności; że pracują, to więcej jak pewne, bo to po większej części ludkowi naszemu przyznać należy, lecz, czy nie pragną i nie łakną cudzej własności, jak np. sąsiada, dziedzica lub księdza, to wątpię, chociaż w stosunku do innych wiosek, tam może ludek jest wybrany, gdyż w wielu miejscach, aż boleśnie jest wspomnieć o tém co się dzieje, co daj Boże, by ci uznawszy swą godność człowieka, z tą tak wielce hańbiącą wadą raz na zawsze rozbrat wzięli, bo ta, że się tak wyrażę chorobliwa szatańska jakby w spuściźnie z ojca na syna przechodząca zaraza bardzo głęboko wpiła się i zapuściła swe jadowite korzenie nie tylko w ciało, ale nawet w żyły i kości u wielu warstw z ludu naszego.

Idźmy dalej. Wjeżdżając ulicą do miasteczka G. spostrzegłem najprzód w środku rynku ratusz, a na nim napis: **„Szkoła i czytelnia."** Na widok tego jakoś mi się w sercu i duszy przyjemnie zrobiło, pomyślałem sobie, jak to dobrze, że i tu można widzieć postęp chwalebny, i tu poczciwi obywatele-mieszczanie dbają o własne i przyszłych potomków swych dobro— Boże! błogosław ich dobrym pracom, wytrwałym chęciom i szlachetnym zamiarom, widzę,

że kochają Ojczyznę, bo dbają o oświatę; abyście tylko wszyscy kochani bracia mieszczanie i wieśniacy poszli za przykładem poczciwych G........nów, o bo tylko oświata może nasz byt polepszyć, serce i ducha uszlachetnić i do miłości Ojczyzny zapalić.

Zajechawszy przed dom mych krewnych, którzy mię w pierwszej chwili nie poznali, przy czułem powitaniu do łez poruszony byłem, gdyż dawno z powodu braku czasu i znacznego oddalenia od siebie nie widzieliśmy się. Po skromnym posiłku cały wieczór mówiliśmy najpierw o różnych familijnych stosunkach, to o szkołach, to o sprawach i potrzebach krajowych, które nas żywo obchodziły. Nazajutrz po zwykłych rannych modlitwach i śniadaniu wyszedłem ze stósowną książką w ręku w czyste pole za miasto. Jakąż radością napełnione było me serce, gdy w pięknej i uroczej okolicy, cała ożywiona natura najjaśniéj olśniona witała wraz ze mną wschodzące słońce, które jakby się uśmiechało, że czyni każdemu stworzeniu dobrze, bo uprzyjemnia życie człowiekowi, nawet i temu, który chwali cudze kraje, a swego nie zna, dla tego pozwolę sobie tu przytoczyć znany wiersz „o kraju ojczystym:“

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie,
Alboć nie śliczne, te wioski liczne,
Ten kraj kochany, bogate łany, i t. d.

Później udałem się z kuzynem na cmentarz za miastem obsadzony do koła, szczególnie z jednej strony gęstemi świerkami zwany „Piasek,“ a słusznie tak nazwany, bo tenże wśród wielkich piasków na małym wzgórku leży. Tu opowiedział mi mój kuzyn niektóre szczegóły i wypadki śmierci nieboszczyków, których groby i nagrobki w czasie gwałtownych wichrów i burz w dość rozległych piaszczystych równinach doznawały wielkiego uszkodzenia, lecz przeciw temu złemu zaradził obsadzeniem gęsto drzew, zmarły przed kilku laty c. k. naczelnik powiatowy Dz..... Musiałto być czynny i o wszelkie dobro dbały urzędnik, dobry Polak, miłujący ojczyznę, kiedy nawet o przyozdobieniu cmentarza i o spokoju zmarłych pamiętał, a tém samem po sobie pamięć pozostawił, za co niech będzie pokój i jego popiołom, a szlachetna dusza niech wiecznej szczęśliwości doznaje. —

Czytając różne na nagrobkach napisy, które mi każdego człowieka pewną śmierć przypominały, spostrzegłem między innemi następujący napis: „Tu wieczny pokój każdemu, kto dobrze żył na świecie; ta ziemia ciężarem złemu, cnotliwych nigdy nie gniecie.“

Zastanowiwszy się nad znaczeniem tych słów, każdy to przyznać musi, że tak jest, a nie inaczej.

Zastanówmy się mili Czytelnicy nad znaczeniem tych słów, a mając je zawsze w pamięci wiedźmy żywot cnotliwy; dopóki nas jeszcze nogi noszą, pamiętajmy na śmierć, sąd i wieczność, aby nas Bóg nieprzygotowanych nie powołał, bo gdy ostatni raz na zwykłym łożu legniemy, nierychło byłoby za grzechy pokutę czynić i za nie żałować, a zresztą, czyż możem być pewni, że przytomnie umierać będziemy?...

Powracając z cmentarza, gdy na drugą mszą św. zwaną sumą odzwoniono, udałem się na nabożeństwo; tu spostrzegłszy około kościoła w wielkich grupach ułożone cegły zaraz się domyśliłem, że poczciwi parafianie starają się wznieść na chwałę Boga murowaną, trwałą i obszerną świątynię nie szczędząc chociaż w ciężkich szasach grosza. W czasie sumy, którą miał miejscowy ksiądz proboszcz, wystąpił na ambonę, ksiądz wikary mając kazanie o grzechu nieczystości. Po skończonem kazaniu chodził z tacą po kościele i zbierał składkę na kościół; pomyślałem sobie: i tu kapłani pracują gorliwie starają się o dobro ludu, o powiększenie chwały Boga głosząc prawdę i zbawienną naukę Chrystusa Pana, i tu lud wierny, bogaci i ubodzy, starzy i młodzi, panie i panowie, panny i mężatki, mieszczanie i kmiotki jak jednego ojca dzieci korząc się w świątyni zanoszą pokorne modły do Pana nad Pany i chwalą święte Imię Jego. Oby tak wszystkie narody czyniły.

Wysłuchawszy mszy św. i kazania, udałem się z kuzynem do jego domu na obiad, po obiedzie zaś i miłej pogadance ze stósowną książką w pole, nareszcie i na gościniec wiodący ku Wiśle do miasteczka N. Idąc szerokim gościńcem ku lasowi, nasunęła mi się myśl, czy też i za Wisłą dzień dzisiejszy święci lud uroczyście, — o święci, święci, przecież; tam są bracia nasi Polacy, i tam lud polski pobożny czci pamiątkę Wniebowzięcia N. M. P. Królowej Polski. Czy od Wisły, czy od Niemna, czy od Bukowiny, czy od Karpat, Polska jedna po step Ukrainy; wszak jedna nasza wiara, wiara Boska, jednę panią mamy, Częstochowską, Poczajowską i z pod Ostrej Bramy. Dalej nasuwa mi się myśl, gdybym to jakim cudem znalazł się w tej chwili na waszej połowie ziemicy i ujrzał mili bracia rodacy wasze zagrody, wasze chaty, jakżebym je czule powitał, was serdecznie

uściskał i zapytał: jak się masz? czyście szczęśliwi? czy tęsknienie tak za nami, jak my za wami? czy tak swobodnie myślicie, czujecie i modlicie się z kapłanami w kościołach waszych, jak my tu w naszych? Na to, to czyste polskie niebo, które nas silnym bratnim łańcuchem łączy z sobą odpowiada mi: tęsknią! ach tęsknią! a tęskniąc cierpią, i wiecznie cierpią. Ach kiedyż się skończą nasze cierpienia.

O gdybym mógł, na skrzydłach bym tam był, i wspólnie z wami błagał Boga o litość i miłosierdzie, lecz cierpcie i smućcie się z nami i z waszymi synami do czasu, a smutek wasz jeżeli nie tu, to w przyszłem życiu najpewniéj w radość się obróci.

Powróciwszy po odbytej podróży do miejsca mego stałego w domu pobytu, do mej rodziny z przyjemnemi sercu wrażeniami, miło mi jest przelać na papier me zebrane myśli w powyższych słowach, tudzież odezwać się jeszcze na zakończenie do wszystkich kochanych rodaków i ziomków: „Czyńcie bracia to, co jest nad wszystko w świecie najlepszém, najpożyteczniejszém i najzbawienniejszém.“ „Módlcie się, uczcie się, pracujcie i oszczędzajcie. Kochajcie Boga i bliźniego, kochajcie zwierzchność duchowną i świecką, kochajcie przyjacioły i nieprzyjacioły, czyńcie dobrze tym, którzy wam źle czynią, kochajcie zarówno bogatych i ubogich, panów i kmiotków, uczonych i prostaczków, starych i młodych, mieszkańców w miastach i wsiach, pałacach i chatach, kochajcie cały polski kraj. Zaszczepiajcie teraz i po wszystkie lata w przyszłém młodém pokoleniu wszystko co dobre, co szlachetne, co wzniosłe, co czyste, a dacie dowód, że prawdziwie Ojczyznę kochacie.

Kochaj bracie polską ziemię,
Wszakże to są ziemie nasze,
Tu się rodzi Piasta plemię,
Tu się rodzą dzieci lasze.

*Józef Kamiński.*

## Kość w gardle.

Chłop bogaty drwił z głodnych, iż żebrali chleba,
Umierając, ratunku błagali od Nieba;
„Ja sam z głodu nie umrę, mam przecież dostatki,
„Niebłagam też ratunku i od Boskiéj Matki,
„Bom starannie oszczędzał, wy o chleb nie dbali,
„Gdy czas było pracować, wyście próżnowali;
„Nic wam nie dam próżniaki.“ Sam smacznie zajadał,
Wtém zadławił się kością — odtąd już nie gadał,
Nie mógł brać pożywienia, skonał po dniach kilku,
Bo gardło nie puściło w żołądek posiłku.
Nie dosyć jest pracować, używać samemu —
Trza z dostatków udzielać w potrzebie bliźniemu.
Nie dość swoją pomyślność, jako przykład stawiać
Współczuciem Opatrzności wdzięczność swą objawiać.
Duma zwykle człowieka na końcu zadławi;
Bóg tylko litościwym w pracy błogosławi.

## Co słychać w świecie?

**Ostatnie wiadomości.** — Obecnie od kilku dni zapanowała tajemnicza cisza. Pochodzi to ztąd. że mocarstwa nie rychło mogą się porozumieć, i nie dowierza jedno drugiemu. Jedno tylko jest pewnném, że Anglia zajęła stanowisko zupełne odporne Rossji. Jeżeli Rossja nie porzuci swego planu, będzie wojna. Słychać też, iż Anglia zawarła przymierze z Turcyą i dostarczyła jej pieniędzy. W Konstantynopolu wpływ innych ambasodorów teraz zgoła nie istnieje, tylko Anglia kieruje dziś sprawą wschodnią. Ignatjew niema nawet przystępu do nowego rządu tureckiego. — Tymczasem walka między Anglją a Rossją ogranicza się na to: że Anglia chce odosobnić (izolować) Rosję, a Rosja Anglję. Między dziennikami rosyjskiemi a angielskiemi zaostrza się także polemika. Zdaje się nawet, że Rosja już i Bismarkowi nie dowierza; pewna rosyjska gazeta bowiem powiada: „Powinniśmy być przygotowani. że wkrótce nas wszyscy sprzymierzeńcy opuszczą i zostawią samych. Nie dowierzajmy nikomu jedno własnéj sile.“ —

**Sprawa wschodnia.** — W Bejkos, nad Bosforem formuje rząd turecki korpus, składający się z 80.000 udzi. Będzie to obóz utwierdzony, a także sam z 60 tysięcy wojska utworzony będzie pod Smyrną.

— **Prusy i Niemcy.** Cesarz Wilhelm wyjechał do Ems dla widzenia się z carem Aleksandrem. Towarzyszy mu ks. Bismark, a Gorczaków już tam bawi.

**Serbia.** Dziś śmiało powiedzieć można, iż na Wschodzie chodzi już o coś więcéj, jak o utrzymanie przez Turcyą Bośnii i Hercegowiny lub o danie tym krajom niezależności. Pierwsze strzały serbskie padły w boju z Turkiem, ruszyła i Czarnogóra; sama Rumunia, naród niesłowiańskiego pochodzenia, pozostała obojętną dotąd na straszny bój, którego widownią jest półwysep Bałkański. Wojskami Serbskiemi dowodzą dwaj jenerałowie: Czernajew i Banko Alimpicz.

— Anglia, Francya i Włochy uzbrajają ciągle swoje floty. Anglia bo dotąd ciągle jest za utrzymaniem Turcyi, jakkolwiek wypadki mogą ją zmusić do zmiany w polityce.

Nowy sułtan, Murad V, następca Abdul-Azisa, według rosyjskich dzienników, zawiódł oczekiwania Turcyi. Część skarbów pozostałych po swym poprzedniku użył na spłacenie długów osobistych i zaprowadził harem złożony z 300 kobiet.

## Rozmaitości.

—Wstrzymujcie wasze dzieci od wybierania gniazd. Zważywszy jaki pożytek gospodarzowi przynoszą drobne ptaszęta, które miliony liszek i innego szkodliwego robactwa zjadają, a do których zaliczamy szpaki, drozdy, makolągwy, zięby, piegże, a nawet wróble, i ja-

ko też wielkie, jak wrony i gawrony, sowy i t. p. prosimy bardzo powstrzymywać tak małe dzieci, jako parobczaków od wybierania gniazd. Gospodarz każdy powinien ostro karać takich nicponiów, którzy dla zabawy po drzewach i krzakach plądrują i ptasich gniazd szukają. Wszak obok korzyści jakie nam ptaki przynoszą, wiele nam też one sprawiają przyjemności mianowicie owe śpiewaki, które rankiem gospodarza witają a wieczorem miłym swym śpiewem „dobra noc" mu życzą. Toć takie wybieranie gniazd korzyści nie przynosi, a tylko złośliwości dzieci uczy.

— Przy paszeniu tatarką kwitnącą zdarzył się w Szwajcarji, w kantonie de Vaud, następujący dość rzadki wypadek, który podajemy do wiadomości gospodarzy. Kilkunastu krowom zadano znaczną ilość gryki (tatarki) kwitnącej; wyprowadzone po jej spożyciu z obory, dostały nagle zawrotu, zaczęły się chwiać na nogach i padały bezwładne na ziemię, musiano natychmiast pięć z nich zabić bo się podnieść nie mogły, resztę ocalono dzięki energicznej pomocy puszczeniu krwi i nacieraniu. Dawno już wprawdzie dowiedzione że gryka, szczególnie kwitnąca. wprawia w szaleństwo trzodę chlewną i upaja owce, ale o podobnem jej działaniu na krowy nigdy jeszcze nie słyszano.

— Kraków 26 . czerwca. Od kilku tygodni przechodzi co dni kilka wagon zapełniony tornistrami, koleją galicyjską, do Bukaresztu przeznaczony.

— Żona zamordowanego w Salonice konsula francuskiego pani Moulin zażądała obejrzeć przed pogrzebaniem po raz ostatni zwłoki swego męża. Przyprowadzono ją do trumny, nad którą przez długi czas stała wpatrując się w twarz męża swego i nie mówiąc ani słowa. Nareszcie wyjęła nożyczki z kieszeni, oberżnęła trupowi długie włosy na głowie i posypała je na ciało. Pani Moulin dostała pomieszania zmysłów.

— Z Sokalskiego 22 czerwca. Dzisiejszej nocy popełnioną została straszna zbrodnia w karczmie na Rumoszu przy samej granicy położonej, przez dotąd jeszcze niewiadomych sprawców. Zabito bowiem tamtejszego arendarza, żonę i dziecko jego, tudzież i obcego jeszcze żyda. Komisya sądowa wyjechała też zaraz na miejsce popełnionej zbrodni.

— † Julian Żłowodzki, kapłan wielkiej zacności, charakteru i przymiotów serca, znany całemu miastu a przedewszystkiem ludowi i od wszystkich czczony i poważany, zakończył życie d. 22 z. m. w Krakowie.

— Kosztowny serwis do kawy. Pomiędzy kosztownościami, które pozostały po sułtanie Abdul-Azisie, znajduje się tuzin filiżanek do kawy wielkiej ceny. Podstawki są ozdobione dyamentami i ametystami. Serwis ten szacują na 12.000 tureckich liwrów.

## Tanie książki do nabycia:

| | |
|---|---|
| Żywot świętego Wojciecha . . . . | —.10 |
| Powrót z jarmarku czyli pogadanka o chowie bydła | —. 6 |
| Historya o ucisku kościoła grecko katolickiego przez Moskali . . . . , . | —. 8 |
| Ludzie z pod słomianej strzechy . . . | —. 8 |
| Opowiadanie Antka o gospodarstwie na Szląsku | —. 6 |
| Bartosz z Trembowli . . . . . | —. 7 |
| O jenerale Józefie Bemie . . . . . | —.10 |
| Krakus i Wanda . . . . . . | —. 5 |
| Dzisiejsi Męczennicy . . . . . | —. 8 |
| Historyja cudownego obrazu Najświętszej Panny Częstochowskiej z obrazkiem . . | —,12 |
| Warsztaty i fabryki a postęp przemysłowy . | —.12 |
| Moje dobre chęci czyli powiastki i bajki . | —.20 |
| Co się działo w Polsce od samego początku aż do pierwszego rozbioru kraju . . . | —.90 |
| Co się stało w Polsce od pierwszego jej rozbioru aż do końca wojen za cesarza Napoleona . | —.30 |
| Dwie książki, które stary Wojciech kupił na jarmarku w miasteczku do czytania, 2 tomiki | —.60 |
| O poczciwym Janku i dobrej Marysi . | —.30 |
| Czesław, powieść z powstania narodowego 1831 r. | —.45 |

## Przypowieści Króla Salomona.

„Do nędzy przywodzi ręka zdradliwa; ale ręka pracowita ubogaca."

„Kto zbiéra w lecie, jest syn roztropny; kto dosypia we żniwa, jest syn zawstydzenia."

„Błogosławieństwo jest nad głową sprawiedliwego; ale usta bezbożnych pokrywają nieprawość." (X, 4. 5. 6)

Kto to czyta, niech dobrze rozważy!

— **Ceny zboża.** Pszenica biała polska od 10·00 do 12·50, podolska od 9·00 do 12·00, żółta od 9·75 do 12·25, czerwona od 9·75 do 12·50 — żyto polskie od 9·50 do 10·25, podolskie i rosyjskie od 9·25 do 10·25, jęczmień 7.00 do 8·50, groch od 8·25 do 9·25, owies od 11·75 do 12·35, rzepak od —·— do —·—.

## OD REDAKCYI.

**☞ Z tym numerem kończy się drugi kwartał naszego pisma, wzywamy przeto Szanownych przedpłacicieli o łaskawe przysłanie należytości przed wyjściem następnego numeru, gdyż w przeciwnym razie byliby narażeni na zwłokę w przesyłce.**

**Kto jest winien za dotychczasowe przesyłanie czasopisma, raczy należytość odesłać do Wnej S. Jordan. Odtąd będzie się jedynie tylko tym P. P przedpłacicielom przesyłać pisma, którzy naprzód przedpłatę przeszlą.**

Wydawca: S. Jordan.

Redaktor odpowiedzialny: *Antoni Bolesław Koziański.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.